



zaprasza na

blask CHRISTIANITATIS

„Akademia Genius loci” – projekt realizowany w Rezerwacie Archeologicznym Genius loci dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z funduszu promocji kultury.



rezerwat archeologiczny
Genius loci

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk

KOBIETA W ŚREDNIOWIECZU

Tekst ukazał się po raz pierwszy w publikacji „Miłość, damy i rycerze”. Opublikowany w ramach wykładów popularno-naukowych, odbywających się na V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Ladzie nad Wartą. (red. M. Brzostowicz. Poznań 2009. Przedruk za zgodą autora i wydawnictwa)

Wiemy o niej niewiele. Nieczęsto bowiem przyszło im odgrywać pierwszoplanowe role, nieczęsto zatem przyciągały uwagę kronikarzy i autorów innych rodzajów źródeł, na których opiera się historyk. Wyjątkowo tylko, jak Dziewica Orleańska – Joanna d’Arc, dowodziły wojskami, nie odnosiły spektakularnych zwycięstw, rzadko panowały w swoim imieniu. Znacznie rzadziej od mężczyzn sięgały za pióro, by dać świadectwo o sobie i o sprawach je interesujących, dlatego historyk musi kształtować swój pogląd na średniowieczny „świat kobiet” najczęściej poprzez teksty napisane przez mężczyzn. Tych zaś sprawy kobiet z reguły interesowały niewiele, w dodatku męskie opinie i relacje o kobietach są aż nazbyt często skażone nie tylko męskim zadufaniem, lecz także wyraźną niechęcią do kobiet, przechodzącą niekiedy w jawną, trudno dziś dla nas zrozumiałą, nienawiść.

Mimo niesprzyjającej sytuacji badawczej, ostatnie dziesięciolecia przyniosły prawdziwy przewrót w zakresie znajomości sytuacji i losów kobiet w średniowieczu, doprowadziły też (lub prowadzą, wiele zagadnień czeka bowiem nadal na zbadanie i ocenę) do daleko idących zmian w naszym postrzeganiu tego problemu oraz wyważaniu dziejowej roli kobiet. W nieco dalszej przeszłości uczeni historycy, jeżeli już w ogóle zainteresowali się dziejami kobiet w dawnych czasach, to zainteresowania te ograniczali do nielicznych wybranych osób panujących lub przedstawicielek najwyższych kręgów społecznych, zwłaszcza wtedy, gdy dane im było, jako panującym lub regentkom, odgrywać wybitniejszą i wyraźniej dostrzegalną rolę dziejową. Teodora – wpływowa żona cesarza Justyniana Wielkiego w VI wieku, cesarzowa rzymsko-niemiecka Teofano, która przez kilka lat po śmierci syna – Ottona III – w trudnych okolicznościach potrafiła pod koniec X stulecia z powodzeniem sprawować rządy regencyjne w królestwach Niemiec i Italii, kilka niewieścich cesarzy wschodnich (bizantyjskich), nasza Jadwiga andegaweńska (koniec XIV w.), Małgorzata – królowa trzech państw skandynawskich, Izabela kastylijska w XV wieku ... to tylko kilka przykładów pań, nad którymi nie można było przejść milcząco do porządku dziennego. Gdyby uporczywie szukać śladów innych kierunków zainteresowań dawniejszej, przez mężczyzn bezapelacyjnie zdominowanej nauki historycznej, problematyką kobiet w średniowieczu, to można by dojść do wniosku, że zainteresowania te dotyczyły zazwyczaj historii „ciekawostkowej”, niekiedy o zabarwieniu skandalizującym: wybitnych kurtyzan i innych *femmes fatales*, czy czarownic.

To że źródła jakimi dysponuje historyk zdecydowanie zbyt rzadko, jeżeli w ogóle, informują o kobietach, wynika zatem z „męskiej” ich perspektywy, a – szukając dalej i głębiej – z niewątpliwego faktu zdominowania życia społecznego i zmonopolizowania ważnych jego dziedzin przez mężczyzn. Nie dotyczy to wyłącznie średniowiecza; także wcześniej i później

(aż niemal do naszych czasów) kobietom wyznaczane były określone, oczywiście niezbędne do istnienia i elementarnego funkcjonowania całej grupy, ale rygorystycznie ograniczone role. Przekraczanie ich było bardzo trudne i niewielu jedynie paniom to się udało.

Nie znaczy to, że dzieje kobiet w średniowieczu dadzą się łatwo sprowadzić do wspólnego mianownika i że kobiety stanowiły jedynie bierną masę, przedmiot procesu dziejowego. Zmiany, i to głębokie, zachodziły nawet w obrębie naszej śródziemnomorskiej, chrześcijańskiej, cywilizacji europejskiej. Wyrosła ona na gruncie wysoko rozwiniętej cywilizacji antycznej, rozwijała się, poczynając od zarania naszej ery, pod wzmagającym się z biegiem czasu wpływem chrześcijaństwa (które z kolei wiele przejęło z tradycji judaistycznej) i Kościoła; nie bez znaczenia, choć trudniej dostrzegalne, były również elementy tradycji miejscowej, lokalnej, jeszcze przedchrześcijańskiej, z wolna dopiero ustępujące miejsca chrześcijaństwu lub w nim się roztapiające. Wszystkie one jednak miały tę wspólną cechę, że kobieta zajmowała w nich miejsce wyraźnie podrzędne – nie zawaham się stwierdzić otwarcie: upośledzone.

Pewne role i funkcje kobiety były niezmiennie, a przynajmniej niezmiernie długotrwałe. To kobieta jako rodzicielka zapewniała we wszystkich warstwach społecznych ciągłość i samo istnienie. To ona niemal wyłącznie wychowywała młode pokolenie, dopóki nie osiągnęło odpowiedniego wieku, by wyjść spod jej skrzydeł. To do niej należały sprawy domu i gospodarstwa, czy to było gospodarstwo chłopskie, czy warsztat rzemieślnika, kram handlarza w mieście, dwór szlachecki bądź możnowładczy. Gospodarcza rola kobiet, podobnie jak przed chwilą wspomniana wychowawcza, była zaś zdecydowanie większa i trudniejsza niż w społeczeństwach nowoczesnych, z gospodarką towarową i wyspecjalizowanymi instytucjami zdejmującymi z barków kobiet część obowiązków. Rola ta zwiększała się pod nieobecność mężów – panów domu: kupca w dalekiej podróży, rycerza na wyprawie wojennej, pielgrzymce czy krucjacie, wielmoży przebywającego na dworze władcy, dyplomaty w długotrwałej misji. Cechą niezmienną było wyłączenie kobiet z zakresu uprawnień politycznych, takich jak udział w gremiach decydujących czy doradczych, samorządzie czy przedstawicielstwach stanowych. Wynikało to, a przynajmniej tak to usiłowano uzasadniać, z oczywistej niemożności pełnienia przez kobietę ciężkozbrojnej służby wojskowej. Nie zapominajmy jednak, że po pierwsze - pełnię praw politycznych kobiety w Europie zyskały dopiero w XX wieku, i to bynajmniej nie od razu i nie na początku stulecia, a po wtóre – że mimo formalnego pozbawienia głosu w sprawach politycznych (w niektórych państwach, np. we Francji, formalnego wyłączenia od dziedziczenia tronu) niejednej damie monarszego lub wysoce arystokratycznego autoramentu przypadła, choćby

jako regentkom, wybitna rola polityczna (wspomnijmy, oprócz już wymienionych, Biankę kastylijską w XIII, a u nas Rychezę – żonę Mieszka II w XI wieku), a nikomu nie znana dziewczyna z Domremy jako Dziewica Orleańska poderwała Francuzów w wybitnie niekorzystnej sytuacji do walki z Anglikami i zapewne uratowała tron królowi francuskiemu.

Czy chrześcijaństwo poprawiło czy pogorszyło społeczny status kobiet? Odpowiedź nie jest łatwa. Z pewnością poprawiła się ich sytuacja w małżeństwie, formalnie już tylko monogamicznym i konsensualnym, to znaczy zawieranym na zasadzie dobrowolności obu stron, choć dość długo jeszcze utrzymywały się pozostałości dawniejszych form, takich jak porwanie czy kupno żony. Małżeństwo chrześcijańskie, choć długo jeszcze forma jego zawarcia w kościele i przy udziale kapłana nie była bezwzględnie wymagana i przestrzegana, uchodziło – teoretycznie - za nierozdzielne. W praktyce możni tego świata, jak tego uczą choćby przykłady tak bardzo chrześcijańskich monarchów jak Karol Wielki i Bolesław Chrobry, często potrafili złamać tę zasadę; względy polityczne górowały nad moralnymi i nakazami kościelnymi, aczkolwiek mniej więcej od IX wieku stawało się to coraz trudniejsze. Kobieta tak jak mężczyzna była stworzeniem Bożym, odkupionym przez Chrystusa i mogącym dostąpić zbawienia (pogląd, iż kobieta nie ma duszy nieśmiertelnej miał posmak heretycki), ale o równości płci nawet na poziomie rozważań filozoficznych i teologicznych nie mogło być mowy. Tym bardziej w małżeństwie. Kobieta przez całe życie znajdowała się pod „opieką” mężczyzny: najpierw ojca, gdy tego zabrakło – brata lub najbliższego krewnego, wreszcie męża, a gdy i jego zabrakło – syna. Nie posiadała, względnie posiadała w stopniu ograniczonym, zdolność do czynności prawnych: najczęściej nie mogła samodzielnie prowadzić spraw spornych, występować w charakterze świadka, dysponować własnym majątkiem. W tej dziedzinie postępowała jednak ewolucja na korzyść kobiety. Była ona m.in. rezultatem wymierania mężczyzn w rodzie, zmianami w zakresie prawa lennego, które w miarę upływu czasu dopuściło kobiety, pod pewnymi warunkami, do dziedziczenia lenn, przede wszystkim zaś interesów Kościoła, na którego rzecz pobożne niewiasty częściej niż mężczyźni skłonne były czynić szczerze nadania. Na poprawę prawną, a poniekąd także ogólnego statusu kobiet wpłynęły wreszcie w decydujący sposób ogólne przemiany gospodarczo-społeczne, jakie zaznaczyły się począwszy od XI wieku, zwłaszcza zaś powstanie i rozwój miast i życia miejskiego, w większym stopniu wolnego od tradycyjnych postaw i sprzyjających względnej emancypacji kobiet, a nawet ją wymuszającego.

Kościół dość konsekwentnie i do pewnego czasu coraz dobitniej stał na stanowisku wyższości dziewictwa nad stanem małżeńskim. Pamiętając o tym, że w średniowieczu z różnych przyczyn założenie rodziny nie wszystkim było dane bądź łatwe, a także o trudach i

zagrożeniach będących udziałem kobiet w małżeństwie (zdecydowana przewaga męża, wielość ciąż, zagrożenia okołoporodowe), wydawanych w dodatku często w bardzo młodziutkim wieku, nie trudno dojść do wniosku, że dla wielu dziewcząt i kobiet jedynie społecznie akceptowaną formą uchylenia się od niechcianego małżeństwa było wstąpienie do klasztoru bądź w późniejszym okresie do jakiejś mniej lub bardziej formalnej wspólnoty w rodzaju beginek. Zauważmy, że także prawny i społeczny status wdów był na ogół korzystniejszy niż kobiet zamężnych. Trzeba zresztą dodać, że w normalnych warunkach również kobiety posiadające i wychowujące dzieci cieszyły się pewnym prestiżem (pozbawione go były żony bezdzietne), a kobieta w ciąży znajdowała się pod szczególną opieką prawa.

Cechy regresu w położeniu kobiet wykazywała natomiast ważna dla ówczesnych ludzi sfera życia religijnego i miejsca kobiet we wspólnocie chrześcijańskiej. Sfera ta w starożytności, zarówno orientalnej, jak również klasycznej, skądinąd wielce kobietom nieprzychylnych, należała do niewielu nisz społecznych kobietom dostępnych, niekiedy nawet dla nich zarezerwowanych. Stosunek twórców chrześcijaństwa do kobiet był niejednolity i niekonsekwentny. Według tradycji ewangelicznej sam Jezus Chrystus reprezentował wobec kobiet stanowisko przychylne (nie znalazło się dla nich wszakże miejsca w gronie Dwunastu Apostołów) i wiele wskazuje, że ich rola w najstarszych gminach chrześcijańskich i w ogóle w najstarszych fazach ekspansji nowej religii była nadspodziewanie znaczna. Wydaje się, że można to potraktować jako potwierdzenie szerszego zjawiska, mianowicie znaczącej roli kobiet w inicjowaniu bądź reformowaniu różnych ruchów religijnych. Już w bardzo odległych czasach, na przykład u zarania cywilizacji helleńskiej, kobietom przypadała znaczna rola w różnego rodzaju obrzędach religijnych, zwłaszcza o charakterze misteryjnym. Podobnie było w starożytnym Rzymie, a tradycje te znalazły jak gdyby przedłużenie we wczesnym chrześcijaństwie. Rola kobiet w chrześcijaństwie zaczęła jednak stosunkowo wcześnie ulegać redukcji, a tym, który, jak się wydaje, wydatnie się do tego przyczynił, był nie kto inny jak sam św. Paweł. Proces wypierania kobiet z oficjalnych struktur szybko rozwijającego się Kościoła trwał przez wiele wieków i dopiero w naszych czasach w dwóch z głównych nurtów chrześcijaństwa (protestantyzmie, znaczenie oporniej w katolicyzmie) zaczyna ulegać odwróceniu. Kapłaństwo, szafowanie sakramentami, a nawet czynne publiczne nauczanie, nie mówiąc już o dostępie do wyższych godności kościelnych, zostały przed kobietami szczelnie zamknięte. To zamykanie się „oficjalnego” Kościoła przed kobietami było według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną szczególnej popularności wśród kobiet różnych nurtów

uznanych za nieortodoksyjne w jego obrębie, takich jak montanizm czy donatyzm. W różnych okresach średniowiecza nie raz możemy się spotkać z fermentem ideowym czy otwarciem kontestatorskim, jeżeli nie wywołanym, to przynajmniej współkształtowanym i popieranym przez kobiety, dość wspomnieć o katarach (albigensach), którzy początkowo skłonni byli przyznawać kobietom równe prawa jak mężczyznom, i beginkach, ale także o wybitnych reformatorkach „oficjalnego” Kościoła, takich jak Hildegarda z Bingen w XII czy święte Katarzyna ze Sieny i Brygida szwedzka w XIV wieku. Wybitna osobowość w połączeniu ze sprzyjającymi okolicznościami zewnętrznymi pozwoliła pierwszej z nich głosić publicznie nauki i bezkompromisowo krytykować możnych tego świata, cesarza i papieża nie wyłączając. Także Katarzyna i Brygida potrafiły grozę budzić u swych adwersarzy, a pierwsza z nich ponoć miała się przyczynić do decyzji powrotu papieża z Awinionu do Rzymu. Wykraczając już poza wieki średnie, warto przypomnieć zaangażowanie i niepoślednią rolę kobiet we wczesnych etapach reformacji protestanckiej w Niemczech, Francji i Anglii, XVII-wieczny niepokorny Port Royal w Paryżu, XX-wieczny ruch mariawitów w Polsce czy wreszcie widoczną w naszych czasach w różnych miejscach świata chrześcijańskiego aktywność prądów feministycznych i kontestatorskich.

Wiele wskazuje na to, że także w obrębie katolickiej ortodoksji kobiety wyróżniały się na ogół żywszą i żarliwszą, przede wszystkim zaś bardziej uwewnętrzną religijnością niż przeciętni mężczyźni. Nie kwestionuję bynajmniej deklarowanej, a nawet rzeczywistej religijności tych mężczyzn, bywała ona jednak na ogół bardziej zewnętrzna, rytualna, rzadziej wpływająca na rzeczywiste działania i postępowanie.

Przyjrzyjmy się teraz możliwościom intelektualnego rozwoju średniowiecznych niewiast i ich dokonaniom w tym zakresie. Już z tego, co dotąd napisano, wynika, że nie mogły one równać się z możliwościami i dokonaniem mężczyzn. Istniały co prawda dziedziny, w których kobietom przypadła większa rola. Do tych można z pewnością zaliczyć lecznictwo „domowe”, a także rzemiosło i sakralną sztukę użytkową, zwłaszcza haft artystyczny. Imiona artystek, których ręką wytworem były wspaniałe, niekiedy do dziś zachowane, paramenty kościelne i arrasy, muszą pozostać dla nas nieznanymi. W nielicznych przypadkach możemy wprost stwierdzić, w wielu innych zaś ze znaczną dozą prawdopodobieństwa domyślać się ręki kobiet w kopiowaniu, a także zdobieniu rękopisów średniowiecznych przepysznyymi miniaturami. Trudno bowiem przypuszczać, by w licznych rękopisach, powstałych dowodnie w klasztorach żeńskich, zachowały się zabytki akurat przez mężczyzn sporządzane. Gdy pytamy o rolę kobiet w dziejach piśmiennictwa średniowiecznego, należałoby uwzględnić ich inspiracyjną, często także mecenasowską rolę.

Istotnie, znamy imiona wielu władczyń i arystokratek, dla których i na których zamówienie poeci, pisarze i kronikarze pisali swoje utwory i im dedykowali. Jeszcze częściej motywy kobiece występowały niezależnie od zamówienia czy konkretnego oczekiwania, i to zarówno w pozytywnym, afirmacyjnym, niekiedy entuzjastycznym sensie (jak np. w twórczości celtyckich bardów, prowansalskich i italskich trubadurów i niemieckich minnesingerów), jak również w sensie negatywnym, często nienawistnym, mizoginicznym (jak np. w wielu traktatach teologicznych i moralizatorskich nawet najwybitniejszych Ojców Kościoła i teologów, czy „antykobiecych” utworach satyrycznych). Jesteśmy obecnie zresztą znacznie ostrożniejsi przy czytaniu takich niechętnych kobietom utworów. Niekiedy mogą one zadziwiać a nawet przerażać stopniem nienawiści i nasuwać domysł o rozchwianiu psychicznym autorów, kiedy indziej jednak nasuwa się przypuszczenie gry pozorów, świadomego stosowania przez artystów jaskrawych czarno-białych przeciwieństw, różnych strategii pisarskich, polifoniczności, prowokacji artystycznej, ironii i satyry, mieszania w jednym utworze różnych gatunków literackich. Ogólnie zaś można wyrazić domysł, że im głośniejszy, uporczywiej i radykalniej pobrzmiewają nuty mizoginizmu, tym bardziej są one wyrazem niepokoju i faktycznej bezradności mężczyzn, a pośrednio – świadectwem znacznej roli tych przynajmniej kobiet, które nie godziły się na potulne spełnianie przypisanych im ról i osiągały w tym sukcesy. Podobnie, jak się wydaje, rzecz przedstawia się w dziedzinie legislacyjnej: im bardziej i uporczywiej prawodawstwo starało się obniżyć rolę społeczną i status prawny kobiet, tym większe zachodzi podejrzenie, że rzeczywista sytuacja była odmienna.

Znamy imiona i dzieła sporego zastępu pań-literatek z okresu średniowiecza. Choć udział kobiet w ogólnej twórczości literackiej stopniowo wzrastał w miarę upływu czasu (zwłaszcza poczynając od XII wieku), pod względem ilościowym ich liczba i dorobek zawsze stanowiły tylko drobny ułamek twórczości mężczyzn. Nie zmieni tego ogólnego obrazu obserwacja, że badania nad twórczością kobiet rozpoczęły się na dobrą sprawę dopiero około 30 lat temu i prawdopodobnie nie wszystkie przypadki zostały już ujawnione i opisane. Musimy także pamiętać, że znaczna część tego co napisano w średniowieczu przekazana została anonimowo, a istnieją przesłanki do wniosku, że jakaś z kolei część tej bezimiennych twórczości, zwłaszcza w dziedzinie hagiografii (żywotopisarstwa świętych, szczególnie – rzecz jasna – świętych pań) i poezji stworzonej w językach „ludowych” jest dziełem kobiet. Oczywiście, wszelkie próby uchwycenia autorstwa utworów przekazanych anonimowo są, w braku jakichkolwiek innych wskazówek, obarczone sporą dozą niepewności, niemniej

niejednokrotnie udało się uczonym, na podstawie analizy samego tekstu, udowodnić, a przynajmniej wielce uprawdopodobnić kobiece autorstwo.

Ulubioną dziedziną literackiej twórczości kobiet, podobnie jak w starożytności klasycznej, była poezja. W starożytności najślawniejszą poetką była Safona z Lesbos (przełom VII na VI w. p.n.e.); twórczość jej zachowała się co prawda nie w całości, ale przynajmniej w takiej części, która tak jak w starożytności, tak i obecnie wzrusza i dowodzi genialności kunsztu poetyckiego. Twórczość innych poetek antycznych, przede wszystkim Greczynek, zachowała się jeszcze w skromniejszym stopniu. Dzieje chrześcijańskich literatek rozpoczynają się przejmującym autobiograficznym świadectwem młodej (miała około 22 lat w chwili męczeństwa) mieszkanki Kartaginy Vibii Perpetui, straconej na samym początku III wieku. Z IV wieku pochodzi obszerne i dokładne (niestety, nie zachowane w całości) itinerarium do Ziemi Świętej pióra bliżej nieznanego Egerii. Około 600 roku mniszka w Poitiers Baudoniwia napisała Żywot św. Radegundy – królowej Franków i założycielki wymienionego klasztoru. Zachowała się pewna liczba listów pisanych przez uczone i pobożne niewiasty do św. Hieronima w IV i św. Winfryda-Bonifacego w VIII wieku. Anglo-saskiego pochodzenia mniszka Hugeburga z Heidenheimu napisała ciekawe Żywoty swych braci – Willibalda i Wynnebalda, którzy odegrali pewną rolę w procesie chrystianizacji Germanii, czyli późniejszych Niemiec. Około połowy IX wieku frankijska arystokratka Dhuoda napisała obszerny przewodnik dla swojego syna z macierzyńskimi radami i zachętą do życia godnego chrześcijanina. W X wieku żyła i tworzyła w Saksonii utalentowana poetka Hroswita z Gandersheimu, po której pozostał, choć niekompletny, imponujący zbiór poetycki, nie mający sobie równego w skali całego, tak zresztą ubogiego w twórczość literacką wieku X. Po Hroswicie wystąpiła jednak w Europie łacińskiej, jeżeli chodzi o twórczość pisarską, dłuższa przerwa, zakończona zasadniczo dopiero w wieku XII, kiedy to znamy imponujący ciąg imion kobiet-literatek, uczonych, wizjonerek itd. Passa ta trwała także w wiekach następnych. Do najważniejszych z historyczno-literackiego, intelektualnego bądź religijnego punktu widzenia należą: Heloiza (żona i korespondentka sławnego Piotra Abelarda), Hildegarda z Bingen, Maria z Francji, mistyczki: Hadewijch z Antwerpii, Mechtylda z Magdeburga, Gertruda z Helfty, Aniela z Foligno, wspomniane Katarzyna z Sieny i Brygida szwedzka, Margaret Kempe w Anglii. Zupełnie na uboczu głównych prądów literackich zakwitła w południowej Francji i północnej Italii przepiękna, na człowieka i uczucie bez reszty skierowana (niestety, w skromnej tylko części zachowana) twórczość „*trobairitz*” – żeńskiego odpowiednika trubadurów. Historiografia bizantyjska wydała w XII wieku jedno, ale wybitne dzieło – „Aleksjadę” córki cesarskiej Anny Komneny – ważne źródło do dziejów I wyprawy

krzyżowej. W X i XI wieku, w epoce zwanej Heian, w dalekiej Japonii rozblęła twórczość całego doborowego grona poetek i pisarek z Sei Shonagon i Murasaki Shikibu na czele. Ich twórczość, rzecz jasna, była w Europie aż do XIX wieku zupełnie nieznaną. Na przełomie XIV i XV wieku we Francji żyła i rozwinęła obszerną i różnorodną pisarską twórczość pierwsza zawodowa, to znaczy żyjąca ze swej twórczości, pisarka Christine (Krystyna) de Pizan, przez niektórych uczonych uważana wręcz za pierwszą feministkę. W XV wieku, tym bardziej zaś w następnych, już nowożytnych czasach, pisarstwo kobiet upowszechnia się coraz bardziej; w Polsce można mówić o nim dopiero poczynając od drugiej połowy XVII wieku.

Na zakończenie niniejszego szkicu spróbujmy przyjrzeć się, rzecz jasna w wielkim skrócie, przykładowym historiom kilku średniowiecznych niewiast.

Pierwszą niech będzie Radegunda. To sam początek średniowiecza. W 531 roku królowie frankijscy Chlotar I i Teodoryk I napadli na królestwo Turyngów w środkowych Niemczech i zlikwidowali je, przyłączając do państwa Franków. Krewna królów turyngijskich młodzianka (miała wówczas zapewne 10-12 lat) Radegunda dostała się Chlotarowi I jako łup wojenny i tak widocznie przypadła do gustu temu bitnemu i zdolnemu, lecz bezwzględnemu i nieokrzesanemu zdobywcy, że zabrał ją do Galii, by, gdy osiągnie niezbędny wiek, poślubić. Do małżeństwa doszło zapewne po osiągnięciu przez Radegundę 14 roku życia. Latorośl wygubionego przez Franków królewskiego rodu (nostalgii do ziem ojczystych dawała niejednokrotnie wyraz w nielicznych zachowanych listach) nie potrafiła chyba wykrzesać żywszego uczucia do Chlotara. Najwyraźniej jednak była osobowością na tyle wybitną, że ten mimo wszystko zachował dla swej branki wiele względów i wygląda na to, że ostatecznie pogodził się z tym, że Radegunda nie spełniła pokładanych w niej nadziei (małżeństwo pozostało bezdzietne; Chlotar, podobnie jak inni Merowingowie, miał nie tylko kilka żon, nie wiadomo, czy niekiedy nie równocześnie, nie licząc konkubin, doczekał się też liczego potomstwa). Mimo wszystko Radegunda w stanie małżeńskim przeżyła lat kilkanaście, do roku 557, po czym odeszła od męża. Bezpośrednim powodem, a może tylko pretekstem tej decyzji, miało być zabójstwo z rozkazu Chlotara jej jedyne ocalałego z pogromu 531 roku brata, posądzonego zapewne o udział w antyfrankijskich powstaniach Sasów i Turyngów z lat 555-556.

Radegunda udała się do Noyon, prosząc tamtejszego biskupa o udzielenie jej święceń diakonissy. Biskup się wahał, wszak chodziło o osobę pozostającą oficjalnie w związku małżeńskim, przede wszystkim zaś miał powody obawiać się gniewu Chlotara. Radegunda zdołała jednak wymóc udzielenie żądanych ślubów zakonnych. Chlotar podjął jeszcze jedną

próbę odzyskania małżonki, lecz później pogodził się z jej wolą, a nawet, gdy ta zapragnęła założyć w Poitiers klasztor, gromadząc wokół siebie grono chętnych i pobożnych pań, sam przyczynił się do jego powstania i uposażenia. Gdy Chlotar I, który przed śmiercią raz jeszcze zdołał zjednoczyć w swym ręku całe państwo Franków, zmarł w 561 roku, Radegunda z klasztornego zacisza utrzymywała żywe kontakty z dworami swoich pasierbów, panujących w poszczególnych dzielnicach. Niewątpliwym jej osiągnięciem były - poparte przez króla Sigiberta I i zakończone powodzeniem - starania na dworze w Konstantynopolu o uzyskanie drogocennej relikwii, partykuły Krzyża Świętego. Relikwia ta stała się najcenniejszą świętością klasztoru Radegundy, odtąd noszącego wezwanie Krzyża Świętego. Założycielka klasztoru zmarła tam w 587 roku.

Choć Radegunda po pewnym czasie zrezygnowała z godności przełożonej wspólnoty (ksieni), jej królewskie pochodzenie, władczość i zasługi jako fundatorki sprawiły, że pozostawała faktycznie głową wspólnoty w Poitiers. Jej niepokorny charakter spowodował konflikty z władzą kościelną, zwłaszcza z biskupem Marowechem, który odmówił przyjęcia sprowadzonych przez nią relikwii Krzyża Świętego, nadania klasztorowi reguły, nie wziął go pod swoją opiekę, a nawet odmówił urządzenia Radegundzie odpowiedniego pogrzebu (ceremonii musiał dopełnić inny biskup, wybitny dziejopis Franków Grzegorz z Tours). O nieliczeniu się przez Radegundę z pewnymi, zdawałoby się – niewzruszonymi zasadami życia zakonnego, mogą świadczyć jej liczne chyba spotkania w samym klasztorze z wybitnym poetą i pisarzem Wenancjuszem Fortunatem. Chociaż sama Radegunda prowadziła bardzo ascetyczny tryb życia, gościła poetę jak najwytworniej, dogadzając nawet wszelkim jego kulinarnym zachciankom, jak on sam niejednokrotnie zaświadczał w swych utworach. Wygląda na to, że także pod mniszym habitem zachowała Radegunda coś w rodzaju zamiłowania do życia na modłę dworską, w czym niektórzy uczeni nie wahają się dostrzegać rysów dawnej, pogańskiej jeszcze, formy, a skrajne praktyki religijne nie zniszczyły w niej zainteresowania do literatury. „Czytaj, nie ustawaj!” – upominała lektorkę, która, myśląc że słuchaczka usnęła, przerwała lekturę.

To, że o Radegundzie można by jeszcze sporo napisać, wynika ze względnej obfitości źródeł opisujących jej z pewnością nieprzeciętne życie. Hagiografia w okresie merowińskim przeżywała okres świetności, ale Radegunda wyróżnia się na tym tle przez to, że istnieją aż dwa żywoty, powstałe w czasie zbliżonym do jej życia, różniące się między sobą nie tylko w szczegółach, ale także w sensie przesłania ideowego. Autorem pierwszego z nich był wspomniany Wenancjusz Fortunat, drugiego zaś mniszka z konwentu poitierskiego

Baudoniwia. Wspomnieliśmy już o niej jako o rzadkim przykładzie utworu hagiograficznego napisanego przez kobietę i kobiety dotyczącego.

Tak korzystnej sytuacji źródłowej nie będziemy mieli w odniesieniu do kolejnych naszych przypadków. Sprawa Irmingardy, żony Ottona z Hammersteinu, wprowadzie na początku XI wieku żywo poruszyła opinię publiczną w Niemczech, znamy ją jednak w sposób niepełny. „Wybuchła” raczej niespodziewanie w 1018 roku, a chodziło o to, że z inicjatywy arcybiskupa mogunckiego wszczęto postępowanie w sprawie małżeństwa wymienionej przed chwilą pary na tej podstawie, że małżonkowie byli z sobą spokrewnieni w stopniu nieakceptowanym przez Kościół. Sprawa, jakich wiele, ale o tyle nietypowa, że ciągnęła się około 20 lat (nie możemy tutaj referować jej szczegółowo), obfitowała w epizody dramatyczne, zaangażowały się w nią najwyższe autorytety z synodami, dwoma arcybiskupami, dwoma cesarzami i papieżami, zakończyła się, jak zdaje się wynikać z materiału źródłowego, pomyślnie dla Irmingardy i Ottona (którzy pozostali w związku aż do śmierci), co było w pierwszym rzędzie zasługą Irmingardy, która niezłomnie i nieustraszenie opierała się wyrokom sądów kościelnych, popieranym przez cesarza Henryka II, nie wahając się przed interwencją w Stolicy Apostolskiej. Oczywiście, najbardziej nawet nieustraszona bojowniczką o trwałość związku małżeńskiego prawdopodobnie niewiele by wskórała, gdyby nie umiejętne wykorzystanie konfliktów w łonie Kościoła niemieckiego (zwłaszcza pomiędzy rywalizującymi ze sobą potężnymi metropolitami nadreńskimi – mogunckim i kolońskim) oraz niechęci papieżstwa wobec zbyt wybujałych, z jego punktu widzenia, aspiracji Moguncji. Problem Irmingardy i Ottona należy rozpatrywać także w najbardziej chyba interesującym cesarza aspekcie układu sił i posiadłości w Niemczech, oraz apogeum tendencji prawa kanonicznego do nadmiernego (i nierealnego) rozszerzania zakresu stopnia pokrewieństwa stanowiącego przeszkodę kanoniczną do zawarcia związku małżeńskiego.

Jeżeli niepozbawioną nuty romantyzmu historię Irmingardy i Ottona możemy poznać dzięki rozgłosowi, jaki wywołała, ale także dzięki szczęśliwemu zachowaniu się stosunkowo obfitej podstawy źródłowej, życie i sprawy przedstawicielek niższych, plebejskich, warstw społecznych dostępne poznaniu są jedynie wyjątkowo. Trzeba było inkwizytorskiej dociekliwości i wręcz biurokratycznej skłonności do uwieczniania na piśmie pewnego biskupa (później został papieżem), by zachowały się protokoły przesłuchań podejrzanych o sprzyjanie herezji katarskiej mieszkańców i mieszkanek podpirenejskiej wioski Montailou; oskarżone i podejrzane mówią w nich często „własnym głosem”. Sławny (głównie ze względu na zapis w języku słowiańskim, najstarszy, jak się wydaje, na ziemiach polskich) jest epizod odnotowany w „Księdze henrykowskiej”, w którym prosty włościanin pragnął pomóc

swej żonie w pracy domowej. W późniejszych fazach średniowiecza pojawiają się w większej liczbie źródła miejskiej proveniencji, jak księgi sądowe, rejestry, księgi rachunkowe. Niekiedy, правда że rzadko, umożliwiają one dość dokładny wgląd w pracowite życie i różnorodne formy aktywności energicznych i utalentowanych żon patrycjuszy, kupców i rzemieślników. Ważne w średniowieczu naddunajskie miasto Ratyzbona (Regensburg) może się poszczycić szczególnie imponującą dokumentacją źródłową, z której dowiadujemy się m.in. sporo o życiu i działalności Małgorzaty Runtinger (druga połowa XIV w.), prawdziwej *professional woman*, dzięki której zaangażowaniu i talentowi mąż Mateusz mógł spokojnie zajmować się działalnością publiczną. W XVI-wiecznym obszernym dziele Marcina Grunewega zachowała się swego rodzaju kronika zamożnej rodziny chłopskiej Lubbe z okolic Gdańska. Jakubowi Lubbe urodziła się w 1400 roku córka Urszula. Ojciec był bardzo religijny, podjął pielgrzymkę do sanktuarium swojego patrona w hiszpańskiej Composteli, co roku pielgrzymował boso do Malborka, rygorystycznie przestrzegał ewangelicznych nakazów postów, pokory i gościnności w stosunku do ubogich. Nie przeniósł się, jak czyniło wielu zamożnych chłopów, do miasta, lecz pozostał na wsi. Syna posłał do Gdańska, wobec czego gospodarstwo odziedziczyła po ojcu córka Urszula, pierwsza niewiasta w rodzinie – jak zaznacza źródło – która umiała czytać i pisać. Właściwie pragnęła pójść do klasztoru, ale rodzina zdecydowała o wczesnym wydaniu jej za mąż za bogatego włościanina; urodziła mu troje dzieci, od ojca przejęła pobożny tryb życia, posty i dobroczynność wobec ubogich. Ciekawostka: wraz z mężem i synami odbyła pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Jacek Wiesiołowski zwrócił uwagę na to, że aktywność i losy co wybitniejszych mieszczek polskich, zwłaszcza w lepiej źródłowo udokumentowanych wielkich miastach (jak Kraków, Wrocław, Gdańsk, Toruń, Poznań, Lwów), powinny zostać systematycznie zbadane. Badania nad losami i sytuacją społeczną kobiet w średniowieczu są w pełnym toku, a nawet można powiedzieć, że należą do najbardziej dynamicznie rozwijających się nurtów w mediewistyce światowej. Kobiety, przez tyle wieków „wielki niemowa”, zaczynają coraz dobitniej przemawiać własnym głosem.

Wskazówki bibliograficzne

Z bardzo już obecnie obfitego światowego piśmiennictwa naukowego na temat kobiet w średniowieczu wymienię tylko niektóre pozycje dostępne w języku polskim. Wybiegając w bardziej odległą przeszłość, rozpocznę od prac Lidii Winniczuk, *Kobiety świata antycznego. Wybór tekstów autorów greckich i rzymskich*, Warszawa 1973 i Izy Biezuńskiej-Małowist, *Kobiety antyku. Talenty, ambicje, namiętności*, Warszawa 1993. Ważne prace zbiorowe: *Kobieta w starożytności chrześcijańskiej*, Warszawa 1999; *Kobieta w kulturze średniowiecznej Europy*, Poznań 1995; *Duchowość i religijność kobiet dawniej i dziś*, Poznań 2000. – Maria Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005; Régine Pernoud, *Kobieta w czasach katedr*, przekł. I. Badowska, Warszawa 1990; tejsze, *Alienor z Akwitanii*, przekł. E. Bąkowska, wyd. II, Warszawa 1997; tejsze, *Heloiza i Abelard*, przekł. E. Bąkowska, wyd. II, Warszawa 1992; Étienne Gilson, *Heloiza i Abelard*, przekł. A. Podsiad, wyd. II, Warszawa 2000; Georges Duby, *Rycerz, kobieta i ksiądz. Małżeństwo w feudalnej Francji*, przekł. H. Geremek, Warszawa 1986; tenże, *Damy XII wieku*, przekł. A. i K. Choińscy, Warszawa 2000; Frances Beer, *Kobiety i doświadczenie mistyczne w średniowieczu*, przekł. A. Branny, Kraków 1996; Sabina Flanagan, *Hildegarda z Bingen. Żywot wizjonerki*, przekł. R. Sudół, Warszawa 2002; Małgorzata Kowalewska, *Bóg – Kosmos – Człowiek w twórczości Hildegardy z Bingen*, Lublin 2007; Magdalena Sakowska, *Portret, postać, autorka. Kobieta a literatura europejskiego średniowiecza*, t. I, Warszawa 2006; Jerzy Strzelczyk, *Pióro w wątych dłoniach. O twórczości kobiet w dawnych wiekach. Początki (od Safony do Hroswity)*, Warszawa 2007 [kontynuacja: *Rozkwit (od Murasaki Shikibu do Małgorzaty Porete)* – w druku]; Dorota Żołądz-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, wyd. II, Poznań 2006; Edward Potkowski, *Kobiety a książka w średniowieczu – wybrane problemy*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 105, 3/1998, s.3-18.

J. Strzelczyk, *Między sacrum a profanum. Sprawa Irmingardy i Ottona z Hammersteinu*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 112, 3/2005, s.21-31; tenże, *Kobieta do pióra? Wokół problematyki twórczości literackiej kobiet w średniowieczu (na przykładzie Krystyny de Pizan)*, w: *Causa creandi. O pragmatyce źródła historycznego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”. Historia, t. 171, Wrocław 2005, s.33-65; tenże, *Trobairitz – u początków europejskiej liryki*, „Roczniki Historyczne”, t. 73, 2007, s. 35-55.

Do okresu staropolskiego (nieobjętego już powyższym tekstem): Zbigniew Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI-XVIII w.*, Łódź 1972; Andrzej Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII w.*, Warszawa

1995; Karolina Targosz, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997; M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII w. na tle porównawczym*, Warszawa 1998; Cezary Kukło, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Białystok 1998; Bożena Popiołek, *Kobiety świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków 2003; *Kobieta epok dawnych w literaturze, kulturze i społeczeństwie*, red. I. Maciejewska, K. Stasiewicz, Olsztyn 2008.